

Panie Wojewodo, Panie Marszałku, Panie Prezydencie, Panie i Panowie Posłanki, Posłowie oraz Senatorowie Rzeczypospolitej, Czcigodni Weterani, Szanowni Państwo!

Kiedy po latach niewoli odradzała się niepodległa Rzeczpospolita, niemal natychmiast zatroszczyła się o żołnierzy przegranych powstań. W sierpniu 1919 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę zapewniającą środki utrzymania żyjącym jeszcze weteranom 1831, 1848 i 1863 r.; w grudniu tegoż roku przyznano im wszystkim stopnie oficerskie, w marcu zaś 1922 r. weszła w życie kolejna ustawa, rozciągająca przyjęty przez państwo obowiązek zaopatrzenia weteranów na wdowy po nich. W ten sposób odrodzona Polska oddała – nie tylko w wymiarze symbolicznym – cześć ludzi, którzy nie bacząc na stosunek sił i szanse (płacąc za to wysoką cenę), z bronią w ręku upominali się o jej prawa do niepodległości.

Warto przypomnieć, że w ocenie podejmowanych w XIX stuleciu powstań opinia ówczesnych elit była bardzo podzielona. Niektórzy identyfikowali się z tradycją zbrojnego oporu, ale wielu piętnowało lekkomyślność poczynań ignorujących układ sił, inni zaś przypominali cenę, jaką za powstańcze wysiłki płacili „zwykli” ludzie, narażeni na represje zaborców, a i przez powstańców traktowani nieraz brutalnie. Te różnice zdań zanikały jednak, w gdy w grę wchodziła kwestia oddania hołdu ludziom odważnym i ofiarnym. Rozumiano dobrze, że bez takich jak oni niepodległość nie utrzyma się. Jeśli nie okaże im się szacunku, na który zasłużyli, mogą nie znaleźć naśladowców, kiedy nadejdzie – kolejny raz – chwila próby. Dzisiaj pisze się nieraz o upojeniu odzyskaną niepodległością, ale prawda była inna. Ludzie wiedzieli, ile warta jest niepodległość i jak łatwo ją stracić. Dlatego państwo starało się dawać czytelne sygnały swoim obywatelom i swoim żołnierzom. Tym ostatnim przypominało, że bez względu na to, czy zwyciężą, czy przegrają, ofiara ich życia nie będzie wyszydzona, zlekceważona lub choćby tylko pogrążona w niepamięci.

Dzisiaj, po godzinie dwudziestej, minie kolejna, 61 rocznica egzekucji przywódców IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, uśmierconych w mokotowskim więzieniu strzałami w tył głowy. Jakkolwiek po lasach ukrywali się jeszcze uzbrojeni ludzie (ostatni, Józef Franczak, zginął w walce w październiku 1963 roku), był to niewątpliwie koniec zorganizowanego oporu przeciw narzuconej, wspieranej przez Związek Radziecki władzy. Liczebność powojennej konspiracji niepodległościowej szacuje się różnie. Sumując: oddziały leśne, ludzi zapewniających partyzantom aprowizację, wywiad oraz schronienie, wreszcie konspirację cywilną – otrzymujemy zbiorowość przekraczającą pół miliona osób,

przypuszczalnie więcej niż w którymkolwiek z opiewanych przez narodową tradycję powstań narodowych XIX wieku. Podobnie jak dla uczestników styczniowego powstania, podtrzymywanie oporu zbrojnego oznaczało dla „żołnierzy wyklętych” desperacką walkę, prowadzoną przeciw miazdzącej przewadze. Jakkolwiek w podzielonym po Jancie świecie nie mieli szans na sukces, ich determinacja nie pozostawała bez wpływu na sytuację ogólną. Jeśli instalowane z pomocą ZSRR lokalne władze komunistyczne sięgały – w większym zakresie, niż w innych krajach znajdujących się w podobnej co Polska sytuacji – do symboliki kojarzącej się z suwerenną państwowością przedwojenną, jeśli relatywnie oszczędzały chłopską własność indywidualną, a także liczyły się z pozycją Kościoła, to działało to w dużej mierze właśnie pod wrażeniem skali zbrojnego oporu. Nie był on w stanie wywalczyć dla Polski suwerenności, ale potrafił przyczynić się do złagodzenia skutków jej braku.

W gruncie rzeczy trudno się dziwić powojennemu państwu, że się nie zdobyło na wielkoduszny akt oddania sprawiedliwości żołnierzom Polski podziemnej, którzy po wyparciu Niemców nie oddali broni, walcząc dalej, tym razem przeciw Sowieciom i ich poplecznikom. Przyznanie im racji podważyłoby legitymację tego państwa do sprawowania władzy nad narodem, przypominałoby genezę tego państwa, przywołując kłopotliwe dlań pytania o to, czyje ono jest i jaką rolę pełni. Uznanie przeciwników tego państwa za „bandytów” i „faszystów” usprawiedliwiałoby represje, redukując wątpliwości.

Po roku 1989 proces przywracania „żołnierzy wyklętych” pamięci zbiorowej dokonuje się stopniowo, przyśpieszając na naszych oczach. Od kilku lat 1 marca zyskał rangę święta państwowego, powiększa się liczba publikacji naukowych oraz popularnych, poświęconych zbrojnemu oporowi przeciw komunistycznej władzy (sam tylko IPN wydał już ponad siedemdziesiąt książek na ten temat). Coraz więcej oznak dokumentuje narastające zainteresowanie młodzieży tym wątkiem naszej przeszłości. Wraz z jego powrotem do świadomości zbiorowej – wcześniej z niej skutecznie wypartym – oddalamy się mentalnie od PRL-u, zbliżamy zaś do tradycji Polski niepodległej.

Szkoda, że dzieje się to dopiero teraz, dwadzieścia z górą lat po odzyskaniu suwerenności. Odrodzona Trzecia Rzeczpospolita nie poszła w ślady międzywojennego państwa polskiego i troska o bojowników o niepodległość nie stała się jej priorytetem wizerunkowym. Nie miejsce tu, by roztrząsać, dlaczego tak się stało. Faktem pozostaje, że „żołnierze wyklęci” bardzo długo musieli czekać na oddanie im sprawiedliwości. Tym niemniej należy się cieszyć, że – przynajmniej w wymiarze symbolicznym – problem w końcu został dostrzeżony i doceniony. Wymiar symboliczny jest tu szczególnie ważny. Ojczyzna jest nie

tylko miejscem, gdzie robi się interesy, ale także – w sztafecie pokoleń – wielkim zbiorowym obowiązkiem. Cóż bardziej naturalnego, niż upomnienie się o szacunek i pamięć dla ludzi, którzy narażali dla niej życie w czasach najtrudniejszych. Oddawanie im czci ze strony wspólnoty to z jej strony co najmniej wymóg przyzwoitości, w istocie obowiązek. Powtórzmy tu to, co kiedyś, po roku 1918 było oczywiste – Polska przetrwała dzięki ludziom zdeterminowanym i ofiarnym. Jeśli ma zachować swą wolność, nie może ich zabraknąć.

[prof. Krzysztof Kawalec, naczelnik Delegatury IPN w Opolu: przemówienie z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych – 1 marca 2012]